

DANUTA STRZELECKA

ur. 1932; Niedzwica Kościelna



Miejsce i czas wydarzeń	Lublin, PRL
Słowa kluczowe	projekt Archiwum Historii Mówionej - opracowanie i udostępnienie online najcenniejszych zasobów, życie codzienne, warunki bytowe, praca zawodowa

Nie mam prawa narzekać na swój los

Wróciłam do pracy w Permedi, był taki bardzo przyzwoity pierwszy prezes tej spółdzielni, bo spółdzielnia Permedia powstała na bazie hurtowni farmaceutycznej Magierskiego. Pan Magierski wpadł na bardzo dobry koncept utworzenia spółdzielni pracy. A miał u siebie świetnych pracowników, jeszcze z okresu wojny, okupacji, to była przechowalnia wszelkiego tak zwanego „elementu”. I miał bardzo dobrą załogę, zaczęli produkować kosmetyki, wody kolońskie, mydła toaletowe, później jeszcze rozszerzał się stopniowo ten asortyment, ale prezesem musiał być ktoś partyjny naturalnie, więc został prezesem taki pan Michał Romanek, który powiedział zwyczajnie w świecie panu Magierskiemu: „Panie magistrze, przecież ja się na tym nic nie znam. Ja będę wszystko firmował, a pan będzie prowadził. I my ze sobą jakoś się na pewno dogadamy”. I rzeczywiście. To był bardzo przyzwoity, ludzki człowiek. Prosty, zupełnie prosty, chwilami prostak, ale przyzwoity człowiek. No i jak ja później byłam na jakimś urlopie wychowawczym, czy coś takiego, on mnie ściągnął z powrotem do Permedi i ja już tam zostałam na dobre. Warunki miałam względnie przyzwoite, dopóki był Romanek i dopóki Magierski żył, to było zupełnie dobrze. Natomiast później przyszli inni i mój parasol ochronny się skończył. I później ja nie miałam żadnych możliwości, żadnego awansu, przez bardzo długo, dopiero już po latach siedemdziesiątych, zawsze byłam w najniższej stawce płacowej na danym szczeblu. Ja jeden, jedyny raz przez te prawie trzydzieści lat pracy tam dostałam nagrodę, jubileuszową, taką której mi nie można było nie dać i też najniższą. Pożyczkę mieszkaniową, którą normalnie dostawali bezzwrotną, ja musiałam zwrócić co do grosza, jak się do spółdzielni, do LSM-u wpisałam, i tak dalej, i tak dalej. Poza tym w domu byłam stale nachodzona. I ze względu na mnie, i ze względu na męża. Miałam co jakiś czas wizyty smutnych panów, jeszcze w kilka lat po rozwodzie mnie męczyli. Jeszcze przychodzili, jeszcze ciągle nagabywano mnie. Z tym, że wtedy już mi nic nie mogli zrobić. W międzyczasie zrobiłam jeszcze technikum pomaturalne we

Wrocławiu, bo takie tylko były możliwości, więc mając trójkę dzieci na wychowaniu jeszcze musiałam przynajmniej raz w miesiącu na trzy dni jechać do Wrocławia, zaliczać poszczególne semestry. To były w ogóle takie zjazdy comiesięczne, zrobiłam to, wróciłam, dalej pracowałam i tak było do 1980 roku. W 1980 roku oczy mi już nie pozwoliły na dalszą pracę. Ja mogłam pójść na rentę bardzo wcześnie i to od razu z jedyńką, ale ja wiedziałam, że ja na rencie nie utrzymam domu i tak było bardzo trudno, bardzo biednie, dzięki przyjaciółom tylko przez ten najgorszy czas przetrwałam. Później już mi się troszkę warunki poprawiły, przeszłam z produkcji, bo ja prowadziłam przez cały czas najpierw ten zakład kosmetyczny, potem produkcję tak zwanych apteczek, na Łęczyńskiej. Później, po likwidacji tego zakładu, przeszłam bezpośrednio do zarządu, do biura, prowadziłam zbył, zaopatrzenie, no i już później mi oczy zupełnie nie pozwoliły. Tak się złożyło, że mój bardzo zaprzyjaźniony, zresztą cały czas ze mną razem pracujący w tej spółdzielni, mój bezpośredni zwierzchnik, dyrektor do spraw handlowych, znalazł się w szpitalu i ja przez pewien czas go zastępowałam. I może, gdyby nie te oczy, to bym jeszcze przetrwała, ale w pewnym momencie stwierdziłam, że nie dam rady i zgłosiłam dyrektorowi, że ja chcę już przejść na rentę. I że w związku z tym, ja miałam pobory już później nie najniższe, znaczy ja miałam drugie po księgowej głównej pobory, ale dużo niższe niż mieli panowie w zarządzie, a ja należałam do dość ścisłego zarządu już wtedy. To było początek [lat] osiemdziesiątych, przed stanem wojennym. I później jak nastąpił już taki ogólny bałagan, ja jeszcze wtedy się nie zwolniłam, znaczy już tylko był okres wypowiedzenia, poszłam do dyrektora i powiedziałam: „Panie dyrektorze, ponieważ sytuacja jest taka, jaka jest...” - nie było nikogo na moje miejsce, „to ja jeszcze postaram się do powrotu szefa dociągnąć, ale ponieważ ja przechodzę na rentę, to ja wobec tego jednak poproszę o jakąś podwyżkę...” To był człowiek dość taki mściwy, łagodnie mówiąc, w niejednym przypadku to zauważyłam w stosunku do innych osób, jak coś mu ktoś nadepnął na odcisk, a ja mu wtedy nadepnęłam, składając wypowiedzenie, no to już później na milimetr nie ustąpił. No i mnie odmówił. No więc ja się zwolniłam, poszłam na tą rentę inwalidzką w 1981 roku, w styczniu już byłam na rencie, z pierwszą grupą inwalidzką. Później zaczęła się „Solidarność” naturalnie wlażłam w nią na tyle, na ile mogłam, to znaczy kolportaż, techniczna pomoc, zakupy, i tak dalej, i tak dalej, miałam dość duże grono przyjaciół, więc to się wszystko razem pięknie układało. Byłam taką trochę skrzynką przerzutową, no a potem już to wszystko minęło, w czasie całego stanu wojennego śmy pracowali, w czasie całego stanu wojennego śmy coś tam robili, tyle, ile można było. A potem przyszedł 1989 rok, medycyna dojrzała do moich oczu, profesor Zagórski podjął się zoperowania, no i odzyskałam widzenie względne, znaczy ja się dobrze poruszam, ale niewiele poza tym. No i tak to doczłapało się do końca. Ile to jeszcze do tego końca zostało, no to się okaże. W każdym bądź razie nie mam prawa narzekać na los, bo wydaje mi się, że w tych warunkach, jakie były, to to życie możliwie godnie, przyzwoicie przeżyłam.

Data i miejsce nagrania	2012-02-13, Lublin
Rozmawiał/a	Tomasz Czajkowski
Redakcja	Agnieszka Piasecka
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"